

**WSZYSTKO,  
CO TRZEBA WIEDZIEĆ!**

- czym jest terroryzm?
- jak powstrzymać ataki terrorystyczne?
- jak terroryści wykorzystują mass media?

Charles Townshend

# TERRORYZM

*Tłumaczenie Ryszard M. Machnikowski*

Original English  
language edition by

**OXFORD**  
UNIVERSITY PRESS

**> KRÓTKIE  
WPROWADZENIE**

---

# TERRORYZM

---

> KRÓTKIE  
WPROWADZENIE



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

---

Charles Townshend

# TERRORYZM

*Tłumaczenie* Ryszard M. Machnikowski

---

Original English  
language edition by

---

**OXFORD**  
UNIVERSITY PRESS

> **KRÓTKIE  
WPROWADZENIE**

Łódź 2017

Tytuł oryginału: *Terrorism: A Very Short Introduction*

**Rada Naukowa serii *Krótkie Wprowadzenie***

Jerzy Gajdka, Ewa Gajewska, Krystyna Kujawińska Courtney  
Aneta Pawłowska, Piotr Stalmaszczyk

**Redaktorzy inicjujący serii *Krótkie Wprowadzenie***

Urszula Dzieciatkowska, Agnieszka Kałowska

**Tłumaczenie**

Ryszard M. Machnikowski

**Redakcja**

Bogusława Kwiatkowska

**Skład i łamanie**

Munda – Maciej Torz

**Projekt typograficzny serii**

Tomasz Przybył

*Terrorism: A Very Short Introduction* was originally published in English in 2011.

This translation is published by arrangement with Oxford University Press.  
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego is solely responsible for this translation from the original work and Oxford University Press shall have no liability for any errors, omissions or inaccuracies or ambiguities in such translation or for any losses caused by reliance thereon

© Copyright by Charles Townshend 2011

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2017

© Copyright for Polish translation by Ryszard M. Machnikowski, Łódź 2017

Publikacja sfinansowana ze środków Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07679.16.0.M

Ark. wyd. 9,0; ark. druk. 12,625

Paperback ISBN Oxford University Press: 978-0-19-960394-7

ISBN 978-83-8088-626-1

e-ISBN 978-83-8088-627-8

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

# Spis treści

Spis ilustracji	7
Współczesne oblicza terroryzmu. Wstęp tłumacza	9
1. Problem z terroryzmem	19
2. Krzyżowcy i konspiratorzy	41
3. Rządy terroru	59
4. Terroryzm rewolucyjny	77
5. Nacjonalizm i terror	101
6. Terror religijny	125
7. Przeciwdziałanie terroryzmowi	147
Literatura	179
Lektury dodatkowe	185
Indeks	193

# Spis ilustracji

1.	11 września 2001 r., ataki na nowojorskie World Trade Center Bernd Obermann/Corbis	23
2.	Zamach w Oklahoma City Popperfoto/Reuters	35
3.	Palestyńska kobieta zamachowca – samobójca Sipa Press/Rex Features	38
4.	Męczennicy z Chicago Bettman/Corbis	46
5.	Porwany brytyjski samolot Hulton Archive/Getty Images	51
6.	Francuska rewolucja – pierwsza egzekucja na gilotynie Bridgeman Giraudon/Lauros/Musee Carnavalet	62
7.	Samochód – pułapka, ul. South Leinster, Dublin The Irish Times	75
8.	Hans Martin Schleyer Hulton Archive/Getty Images	98
9.	Eksplzja w Enniskillen Pacemaker Press International	110
10.	Konferencja prasowa baskijskiej grupy ETA Sipa Press/Rex Features	113
11.	Eksplzja w Hotelu King David Illustrated London News/Mary Evans Picture Library	118
12.	Zamach bombowy w autobusie, Jerozolima Popperfoto/Reuters	121
13.	Hezbollah Sipa Press/Rex Features	134
14.	Zamach bombowy w pociągu, Madryt 2004 r. EL PAIS/Reuters/Corbis	144
15.	Izraelska akcja wojskowa w Gazie Camerapress	157
16.	Więźniowie Al Kaidy w tzw. Obozie X-Ray, Guantanamo Bay, Cuba Sipa Press/Rex Features	167
17.	Jak kończą grupy terrorystyczne opublikowane za zgodą RAND Corporation	177

# Współczesne oblicza terroryzmu

## Wstęp tłumacza

Bardzo dobrze się stało, że Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego zdecydowało się udostępnić polskiemu Czytelnikowi książkę Charlesa Townshenda pt. *Terroryzm*, wydaną przez Oxford University Press w ramach serii wydawniczej „Very Short Introduction”. W ostatnich latach na polskim rynku wydawniczym pojawiło się całkiem sporo książek poświęconych terroryzmowi i działalności różnych ugrupowań terrorystycznych, od dwóch lat uwagę przyciąga przede wszystkim jedno z tych ugrupowań: Państwo Islamskie, co wydaje się całkiem oczywiste, gdyż jest to pierwsza organizacja terrorystyczna, która opanowała znaczne terytorium i ustanowiła na nim swoją administrację wyłącznie dzięki własnej akcji zbrojnej. Mimo to pracy takiej jak książka Townshenda wyraźnie u nas brakowało. Choć nazwa serii: „Krótkie Wprowadzenie” sugerowałaby, że jest to książka adresowana do laików w tej tematyce, to, moim zdaniem, krąg odbiorców można zakreślić szerzej. Oczywiście, książka ta może (i powinna) stać się lekturą także tych, którzy nie mają głębszej wiedzy na temat poruszanego zjawiska, gdyż dowiedzą się z niej wielu interesujących rzeczy. Ale warto również, by zajrzeli do niej nieco bardziej zorientowani w tematyce Czytelnicy, gdyż może ona im pomóc zrozumieć problem terroryzmu w szerszym kontekście i spojrzeć na istotę tego niebezpiecznego zjawiska. Townshend obala na kartach swej książki szereg niepotrzebnych, a wciąż pokutujących w świadomości, i to nie tylko laików, mitów na temat terroryzmu. Są one często, co należy z przykrością stwierdzić, rozpowszechniane przez licznych komentatorów

przesiadających w studiach telewizyjnych. Jego praca pozwala przyrzeć się zjawisku niejako „od podszewki”, mimo iż pierwsze wydanie znalazło się na półkach księgarskich w 2002 r., a Czytelnik wersji polskiej ma do czynienia z wydaniem drugim, poprawionym i uzupełnionym, które ujrzało światło dzienne w 2011 r., a więc ponad 5 lat temu.

Autor rozpoczyna swoje dywagacje od zwrócenia uwagi na trudności występujące przy definiowaniu terroryzmu, kierując uwagę Czytelnika na dylemat znany szeroko pod określeniem *one's man freedom fighter, another's man terrorist*, czyli „kto dla jednych jest bojownikiem o wolność, dla innych jest terrorystą”. Słusznie zwraca on uwagę, że terroryzm jest taktyką stosowaną w walce politycznej, gdzie przemoc stanowi jedynie środek prowadzący do rzeczywistego celu, jakim jest dokonanie zmiany społeczno-polityczno-ideologicznej uznawanej za nieodzowną. Terroryzm jest zatem zjawiskiem niezwykle szerokim i prawdziwie „interdyscyplinarnym”, zatem nie powinien być utożsamiany wyłącznie z „aktem terrorystycznym”, czyli udanym lub nie-udanym zamachem, który stanowi jego niewielką część. Dzięki relacjom mediów publiczność widzi tylko najdramatyczniejszą część aktywności terrorystycznej, gdy terroryści wychodzą na ulicę, by dokonać zamachu, a władze podejmują wysiłki, by zaradzić ich skutkom. Wszystkim, którzy postrzegają to zjawisko wyłącznie przez pryzmat relacjonowanych przez media zamachów terrorystycznych, warto przypomnieć, że kluczowym elementem opisywanego przez Townshenda „procesu terrorystycznego” jest osiągnięty przez terrorystów efekt, a nie sam sposób jego osiągnięcia. Dziennikarze i komentatorzy, a tym samym większość ludzi, zwykle skupia swoją uwagę na bezpośrednich sprawcach oraz formie dokonanego ataku (np. zamach bombowy, zamach samobójczy, strzelanina, wzięcie zakładników itp.), nie tracąc czasu na dywagację na temat całego zaplecza niezbędnego do przeprowadzania zamachu oraz na szerszy skutek, jaki udało się zamachem wywołać. Terroryści chcą poprzez zamach lub ich serię wzbudzić przekonanie, że państwo jest bezradne w obliczu działania terrorystów i nie może zapewnić bezpieczeństwa

w każdym miejscu o każdej porze, a zatem każdy, potencjalnie, może być ofiarą aktu terroryzmu. Tym samym podkopują zaufanie do możliwości państwa i jego władz. Liczą, że dzięki temu zmuszą władze i społeczeństwo do spełnienia swoich żądań nawet wtedy, gdy w praktyce są one niespełnialne. Townshend słusznie zauważa, że głównym terrorystycznym mitem jest przekonanie, że przemoc może przyspieszyć dokonanie transformacji politycznej. Celem terrorystów jest więc kształtowanie świadomości i pożądanых postaw społecznych, które pozwolą im na realizację własnych planów politycznych, a sam zamach, o czym zawsze warto pamiętać, jest jedynie środkiem prowadzącym do tego celu.

Townshend czyni ważne rozróżnienie między terroryzmem a wojną, która, jak wiemy od Clausewitza, również jest „polityką prowadzoną innymi środkami”, wskazując, że esencję terroryzmu stanowi użycie broni wobec bezbronnych. Trafnie zauważa, że w związku z tym zwykle mamy do czynienia z długotrwałym *procesem*, a nie serią niepowiązanych ze sobą aktów przemocy. Na proces ten składa się: przechwycenie uwagi mas (bez pomocy mediów byłoby to niemożliwe, stąd bierze się dość powszechne przekonanie, że jeśli akt terroryzmu jest specyficznym komunikatem, to media są wzmacniaczem tego komunikatu), dostarczenie im przekazu oraz *last but not least*, zmanipulowanie pożądaną przez terrorystów reakcji ze strony społeczeństwa i/lub władz państwowych. Taką reakcją może być zrealizowanie postulatów terrorystów (co zdarza się rzadko, niemniej jednak ma miejsce), ale równie dobrze może nią być podjęcie walki z terrorystami. Wciągnięcie państwa i społeczeństwa w wir działań mających na celu zwalczanie grup terrorystycznych może również prowadzić do pożądanых, z punktu widzenia terrorystów, efektów. Trudno tu o lepszy przykład niż reakcja USA, oraz innych państw, na atak z 11 września 2001 r. Osama Bin Laden i jego organizacja powszechnie znana jako Al Kaida była przecież zbyt słaba, by samodzielnie dokonać politycznej transformacji Bliskiego Wschodu. Tej transformacji dokonały same Stany Zjednoczone w reakcji na prowokację, jaką był wspomniany wyżej zamach.

To zdestabilizowanie zastanego porządku politycznego i społecznego, umożliwiające dokonanie pożądanej zmiany, jest celem terrorystów. Jak dziś już dobrze wiemy, Al Kaidzie udało się taki cel osiągnąć, choć kosztem olbrzymich strat własnych, w tym śmierci swojego lidera. Townshend zwraca zatem uwagę, że terroryzm jest także szerszą strategią polityczną. Jest on formą oddziaływania psychologicznego na społeczeństwa, które w dzisiejszych czasach można dokonywać w skali globalnej. Wbrew potocznym określeniom, nie jest zatem dziełem „wariatów”, ludzi niespełna rozumu ani na poziomie organizatorów i planistów, ani nawet bezpośrednich wykonawców. W dodatku szczególną rolę, niemal od chwili jego zaistnienia, odgrywają w nim kobiety. Przewrotnie można stwierdzić, że terroryści niemal zawsze i wszędzie (Państwa Islamskiego nie wyłączając) byli w awangardzie rewolucji genderowej.

Townshend umieszcza polityczną strategię terroryzmu w jej historycznych kontekstach, wskazując na ewolucję tego zjawiska. Pozwala to także, co niezwykle ważne, na dostrzeżenie zarówno istotnych różnic, jak i uderzających podobieństw w zachowaniach terrorystów, mimo iż podejmują oni swoje działania w różnych miejscach i w różnym czasie, walcząc o różną „sprawę”. Powinno to pozwolić na uzyskanie właściwego dystansu niezbędnego do wyważonej oceny wydarzeń, które dziś dzieją się na naszych oczach. To, co widzimy dziś, jest niekiedy niezwykle podobne do wydarzeń, które miały miejsce przed ponad stuleciem. Należy wyrazić nadzieję, że zachęci to Czytelnika do dalszych szczegółowych studiów nad tą formą przemocy politycznej, jaką jest terroryzm, gdyż znajomość historii może ułatwić znalezienie właściwego klucza, który da się zastosować w przyszłości.

Dobrze też się stało, że Townshend zauważa, że prekursorem siania zorganizowanego strachu dla celów politycznych były struktury tworzącego się właśnie nowożytnego państwa. Przypomina on czasy Wielkiego Terroru Rewolucji Francuskiej, a następnie białe, czarne i wreszcie czerwony terror jakobinów, reżimu carskiego, a następnie faszystów i bolszewików, oraz zbrodnie popełniane jeszcze całkiem niedawno przez latyno-

amerykańskie autorytarne reżimy wojskowe. Niezwykle rzadko się zdarza, by autorzy prac o terroryzmie decydowali się na szerszą dyskusję na temat tzw. terroryzmu państwowego. Większość dyskusji skupia się na terroryzmie *sponsorowanym* przez państwo, co jest już jednak innym zjawiskiem. Znaczenie tego ostatniego autor niniejszej pracy dezawuuje, zapewne nie do końca słusznie. Państwa wspierające grupy terrorystyczne zwykle wypierają się tego, podobnie czynią wspierani przez te państwa terroryści, by móc nadal korzystać z tego wsparcia, zatem zebranie twardej „dowodów” na takie wsparcie w państwowych archiwach byłoby niezwykle trudne. O ile teza, że przyczyną terroryzmu są wyłącznie działania wrogich państw okazuje się fałszywa – to jednak są one w stanie bardzo pomóc w rozwijaniu zdolności bojowych terrorystów, podtrzymywać funkcjonowanie grup, zapewniając odpowiedni poziom finansowania czy wreszcie zapewniać im możliwość ukrycia się. Wsparcie państwa musi bazować na rzeczywistych konfliktach społecznych, które generują powstawanie grup czy sieci terrorystycznych. Znakomitym tego przykładem mogą być tu niemieckie grupy terrorystyczne o profilu skrajnie lewicowym, które bez wsparcia sowieckiego KGB i wschodnioniemieckiej Stasi nie byłyby w stanie tak długo i skutecznie funkcjonować. Ich działacze, ukrywających się przed niemieckim wymiarem sprawiedliwości, odnajdywano na terenie dawnej NRD w latach 90. Trzeba jednak pamiętać, że ich utworzenie było związane z wewnętrznymi napięciami i konfliktami widocznymi nie tylko w RFN, ale szerzej w państwach zachodnich, w tym także z tzw. kontrkulturową rewolucją lat 60. Bez nich działania wschodnioeuropejskich służb specjalnych nie mogłyby być skuteczne.

Analizując motywacje grup terrorystycznych, Townshend zaczyna od tzw. terroryzmu rewolucyjnego, słusznie wskazując na doniosłość starego anarchistycznego hasła, że przemoc jest „propagandą poprzez czyny”. Jest to kolejny klucz do rozumienia tego zjawiska. Nagłośnienie „idei” poprzez przemoc jest istotnym motywem działania terrorystów. Jak widzimy to także dziś, przemoc skutecznie przyciąga uwagę mediów i tym samym glo-

balnej publiczności, co pozwala terrorystom skuteczniej propagować własne ideologie i zwielokrotnić możliwości rekrutacyjne. To dziewiętnastowieczni terroryści-rewolucjoniści zauważyli także, że nasilenie represji ze strony struktur państwowych może im w istocie pomóc w pozyskiwaniu sympatii pewnej części ludności. A to właśnie wsparcie części populacji jest niezbędne, by móc utrzymywać terrorystyczne struktury. Terroryzm rewolucyjny doświadczył także, że zabójstwa głów państw i wysokich urzędników państwowych są daleko niewystarczające – nawet cara można zastąpić kolejnym. To właśnie te doświadczenia spowodowały, że terroryści nie tracą czasu na atakowanie oficjeli, uderzając w tzw. cele „miękkie”, czyli zwykłych ludzi, gdyż tylko w ten sposób można wzniecić psychozę strachu, a państwa demokratyczne zmusić do podjęcia wysiłków na rzecz zapewnienia atakowanemu społeczeństwu bezpieczeństwa. Nieprzemyślana reakcja władz może terrorystom pomóc osiągać kolejne cele. Widać to dziś bardzo wyraźnie nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale także w Europie Zachodniej.

Townshend uznaje także, że to terroryzm rewolucyjny jest odpowiedzialny za odrodzenie się tej formy przemocy politycznej po przerwie spowodowanej hekatombą dwóch wojen światowych oraz procesom narodowowyzwoleńczym towarzyszącym erze dekolonizacji, kiedy to działania terrorystyczne miały śladowe znaczenie. Ich podstawą były masowe ruchy społeczne prowadzące działalność partyzancką. To jednak latynoamerykańscy rewolucjoniści zaprowadzili partyzantkę do miast, tworząc i wypełniając treścią wpływowy koncept „miejskiej partyzantki”, który później był natchnieniem dla licznych grup terrorystycznych wywodzących się ze skrajnej lewicy w Europie. Ostatecznie lewacy „euroterroryści” zostali pokonani przez struktury państw zachodnich i nie należy sądzić, że fakt, iż zbiegło się to w czasie z upadkiem systemu komunistycznego na wschodzie Europy był całkiem przypadkowy.

Inną motywacją dla grup o charakterze terrorystycznym jest ideologia nacjonalistyczna lub separatystyczna, choć sami terroryści często określają ją „narodowowyzwoleńczą” – w ich przy-

padku to nie „lud” (pracujący miast i wsi) podlega wyzwoleniu, lecz członkowie wspólnoty etnicznej. Townshend prezentuje „dokonania” irlandzkiej IRA, baskijskiej ETA, terrorystów żydowskich o orientacji syjonistycznej oraz cypryjskiej EOKi i algierskiego FLN. Co udało się im osiągnąć? Irlandczycy ostatecznie porzucili metodę terrorystyczną (choć nie wszyscy), by przystąpić do „zwykłego” procesu politycznego, którego efektem było „porozumienie wielkopiątkowe”, Baskowie ponieśli klęskę, nie osiągając prawie nic (osiągnięcie autonomii przez Kraj Basków w ramach państwa hiszpańskiego nie było ich zasługą), Żydzi wywalczyli swoje państwo, wyganiając Anglików (a potem sporą liczbę Arabów), to samo udało się Cypryjczykom, a Algierczycy ostatecznie przepędzili Francuzów. Jak więc widać, terroryzm może być zatem choć częściowo skuteczny, choć nigdy, jak to słusznie zauważa Townshend, jako jedyna czy główna forma wyzwolenia własnego narodu. Ostatecznie osiąga się go dzięki wynegocjowaniu porozumienia politycznego z kolonistą/okupantem. Zatem to terroryzm nacjonalistyczny ma największą szansę na sukces, co wynika także i z tego, że „gra na własnym boisku” i przed własną publicznością.

Czy porozumienie można negocjować z fundamentalistami religijnymi, którzy uważają, że przemoc jest drogą prowadzącą do nawrócenia, a jeśli to nawrócenie (lub podporządkowanie) nie nastąpi, konieczna jest bezlitosna eksterminacja? Dotychczasowe doświadczenia z terrorystami motywowanymi religijnie wskazują, że nie. Townshend zwraca uwagę, że lata 90. XX w. przyniosły istotny przełom w postrzeganiu terroryzmu i zwróciły uwagę świata na działania tych grup fundamentalistów islamskich, które stosują przemoc (istnieją także „pokojowi” fundamentaliści), zwanych „dżihadystami”. Chcą oni postulowaną przez siebie „zmianę” społeczną, czyli poddanie ludności całego świata woli Allaha, przyspieszyć poprzez prowadzenie walki zbrojnej, która niezwykle często przyjmuje formę ataków „terrorystycznych”. Przemoc stosowana wobec wroga, którym są zarówno „niewierni”, jak i „zdraycy Proroka” odgrywa tu kluczową rolę – domniemany „terroryzm” staje się tu „strategią religijną” (i w naszym ro-

zumieniu także „polityczną”, biorąc pod uwagę fakt, że na gruncie islamu takie zachodnie rozróżnienie nie jest prawomocne). Townshend stawia jednak ważne pytanie – czy w tym przypadku wciąż jeszcze mamy do czynienia z „terroryzmem”. Czy nie jest to już wojna prowadzona różnymi metodami, w tym także „metodą terrorystyczną”, obejmująca bezlitosną eksterminację wrogów? Jeśli „komunikatem” dżihadystów jest „nawróćcie się na jedyną prawdziwą interpretację jedynej prawdziwej wiary, albo was zabijemy”, to czy nie mamy w tym przypadku raczej do czynienia z wojną totalną, której jedynym ograniczeniem jest brak fizycznej możliwości zrealizowania wszędzie i natychmiast jej celu, jakim jest podporządkowanie wszystkich ludzi woli Allaha wyrażonej prawem koranicznym? Terroryzm nie jest już w takim przypadku niczym więcej niż jedną z taktyk, którą stosuje przeciwnik wtedy, gdy jest jeszcze zbyt słaby, by przystąpić do eksterminacji. Już ponaddwuletnie doświadczenie z funkcjonowaniem Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie wskazuje, że tak może być w istocie.

W ostatnim rozdziale swej książki Townshend omawia możliwe reakcje państwa na terrorystyczne zagrożenie, czyli problem kontrterroryzmu *vel* antyterroryzmu. Zwraca przy tym uwagę na dwie istotne kwestie. Po pierwsze, że lekarstwo bywa często gorsze od samej choroby, czyli że to właśnie reakcja państwa na terroryzm powoduje znaczną transformację tego państwa. Efektem jest zwykle ograniczanie praw i swobód obywatelskich, przyznawanie większych uprawnień represyjnych i inwigilacyjnych instytucjom państwa dla zapewnienia bezpieczeństwa. Same władze również dokonują aktów manipulacji strachem, w postaci zagrożenia terroryzmem, by realizować własne interesy polityczne, w tym także w skali międzynarodowej. Także i w tym wypadku trudno o lepszy przykład niż działania USA i sojuszników tego państwa pod szyldem ogłoszonej przez prezydenta Busha jr. tzw. „globalnej wojny z terrorem” (ang. GWOT – *Global War on Terror*). Co więcej, jeśli ta reakcja państwa jest nieprzemyślna, może tylko ułatwiać osiąganie kolejnych celów stawianych przez samych terrorystów. Townshend słusznie za-

uważa, że właściwa reakcja na terroryzm powinna mieć znamię proporcjonalności – zarówno w stosunku do poniesionych strat, jak i szkód, które może wyrządzić. Jeśli ta zasada nie zostanie zastosowana, konsekwencje mogą wykroczyć daleko poza poziom „akceptowalnych szkód”. I trudno tu również o lepszy przykład niż wspomniana chwilę wcześniej „wojna z terroryzmem”, która toczy się od już ponad 15 lat i której końca nie widać. W jej efekcie niewielkie środowiska fundamentalistów islamskich urosły do rangi głównego przeciwnika jedyne go światowego supermocarstwa. Pomogło to rozpropagować ich „sprawę” na skalę globalną, co radykalnie zwiększyło ich zdolności rekrutacyjne, a tym samym siłę i możliwości działania. W efekcie dżihadystom udało się dwa lata temu zbudować „archipeląg” państwa islamskiego, z Kalifatem ogłoszonym na ziemi syryjskiej i irackiej na czele. Na gruzach zniszczonego przez USA w ramach GWOT dawnego porządku na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej (ang. MENA – *Middle East and North Africa*) powstał polityczno-religijny „nowotwór”, który coraz śmielej dokonuje „przerzutów” także do Europy Zachodniej (oraz wzmacnia tam ogniska „lokalnych” struktur dżihadystycznych), co skutkuje wzrostem zagrożenia „terrorystycznego” w zachodniej części tego kontynentu na skalę do tej pory niespotykaną. Zatem bez wydatnego „wsparcia” zarówno państw „koalicji antyterrorystycznej”, jak i zachodnich globalnych mediów w ciągu minionych 15 lat, grupa kilkuset fanatyków religijnych kryjących się w afgańskich jaskiniach na przełomie XX i XXI w. nie mogłaby marzyć o podobnym sukcesie.

Jak więc słusznie zauważył Townshend, to „lekarstwo” kontrterroryzmu wydajnie przyczyniło się do dalszego rozwoju „choroby”, której miało zaradzić. Trzeba także zauważyć, że nie tylko obszar MENA, ale także i sam świat zachodni uległ daleko idącej transformacji – w kierunku ograniczenia liberalnych, a nawet wręcz łamania fundamentalnych, jak by się do niedawna wydawało, praw i wolności obywatelskich, co jest spowodowane wzmacnianiem instytucji bezpieczeństwa państwa. Ofiarą terrorystów stała się jednak (jeszcze?) nie tyle sama demokracja,

jak słusznie zauważa Townshend, co raczej jej liberalny członek. Same procedury demokratyczne nie uległy przecież zasadniczej zmianie – dotknęła ona natomiast sferę wartości „liberalnych” stanowiących o charakterze tego systemu. Stało się to w wyniku poważnych zmian w świadomości społecznej ludzi Zachodu – wygląda na to, że w zamian za złudne poczucie bezpieczeństwa zgodzili się oni na ograniczenie swobód i wolności, z których Zachód jako wspólnota cywilizacyjna do niedawna był tak dumny. Trzeba bowiem zauważyć, że wraz ze wzmacnianiem uprawnień instytucji bezpieczeństwa państwa nie poszło w parze rzeczywiste wzmocnienie bezpieczeństwa społeczeństwa chronionego przez te instytucje. Można dziś nawet stwierdzić, że wręcz przeciwnie – dziś jesteśmy o wiele bardziej zagrożeni „terroryzmem” niż byliśmy przed 15 laty. Nadal nie wiemy też, które ze stosowanych kontrterrorystycznych technik i taktyk są skuteczne, a które nie, jak również, jaki jest ich rzeczywisty koszt. Sugeruje to wyraźnie, jaki jest bilans naszych współczesnych zmagania z „terroryzmem” – być może Autor oddawanej właśnie Czytelnikowi do rąk książki jest zbyt optymistą, twierdząc, że także i tym razem „terrorystom” nie uda się dokonać dzieła zniszczenia zachodniej cywilizacji. Wystarczy, że uda im się skłonić Zachód do tego, by pokonał się sam.

*Ryszard M. Machnikowski*

## Rozdział 1

# Problem z terroryzmem

Zamach na koronowaną głowę czy prezydenta jest w pewnej mierze sensacją, owszem, ale już nie taką jak kiedyś. Wszedł już do powszechnego wyobrażenia o życiu wszystkich szefów państw... A teraz weźmy zamach, powiedzmy, na kościół. Na pierwszy rzut oka okropny, niewątpliwie, ale nie tak skuteczny, jak mogłoby się zdawać komuś o pospolitym sposobie myślenia. Choćby taki zamach był nie wiem jak rewolucyjny i anarchistyczny w zamyśle, znaleźliby się głupcy, którzy nadaliby mu charakter demonstracji antyreligijnej. A to by osłabiło owo szczególne, zastraszające znaczenie, jakie my pragniemy nadać takiemu czynowi ... Nie można liczyć na trwałość ich uczuć czy to litości czy to strachu. Żeby zamach bombowy wywarł jakiś wpływ na opinię publiczną w obecnej chwili musi wykraczać poza intencje zemsty czy terroru. Musi być czysto niszczycielski.

Joseph Conrad, *The Secret Agent*<sup>1</sup>

Terroryzm przynębia i wystrasza ludzi. Dzieje się tak nieprzypadkowo. Na tym właśnie polega jego siła i dlatego zjawisko to przyciągnęło tak wiele uwagi we wczesnych latach XXI w. Brak bezpieczeństwa może przybierać wiele różnych form, ale żadna inna forma działalności zbrojnej tak mocno jak terroryzm nie wykorzystuje naszego poczucia własnej słabości i bezradności. Po zamachach z 11 września znaleźliśmy się w świecie permanentnego stanu wyjątkowego, którego końca nie widać,

<sup>1</sup> Joseph Conrad, *Tajny agent. Opowieść prosta*, przekł. Agnieszki Glinczanki, Bertelsmann Media, Warszawa 1999, s. 39–40.

„wojny z terrorem”, której konsekwencje są tak samo nie do przewidzenia jak sam terroryzm. Zjawiska tego nie sposób łatwo wytłumaczyć, szczególnie w chwili po zamachu. Kiedy społeczeństwo jest w stanie zagrożenia, próba racjonalnej analizy może zostać odebrana jako sympatyzowanie lub wręcz poparcie dla wroga. Jednak bez takiej analizy walka z terroryzmem wydaje się daremnym pojedynkiem z nieodgadnionym przeciwnikiem. Choć terroryzm jest często racjonalny, zwykle wygląda jak coś będącego przeciwieństwem „zdrowego rozsądku” – wydaje się aktem nie tylko nie do uzasadnienia, ale wręcz czymś ohydny, szaleńczym lub bezmyślnym.

W terroryzmie jest właśnie coś takiego, co znacząco zwiększa poczucie zagrożenia płynące z jego oddziaływania, wykraczając znacznie poza fizyczny zasięg i sposób jego wpływu na ludzi. Wizerunki terroryzmu na okładkach prasy czy całej masy książek na ten temat, które zostały niedawno wydane, zwykle ograniczają się do przedstawienia wielkich zniszczeń spowodowanych zastosowaną bronią. Większość autorów piszących o terroryzmie przed zamachami z 11 września wskazywało, że realne fizyczne zagrożenie, które niesie to zjawisko, jest zwykle mniejsze niż inne zagrożenia płynące z uczestnictwa w życiu codziennym. Ale nawet wówczas zarówno zwykli ludzie, jak i politycy nie starali się minimalizować tego zagrożenia ani nie tłumaczyli go, umieszczając w odpowiednim kontekście. Politycy, naciskani przez media, które tylko zwiększały poczucie zagrożenia, byli chętni i gotowi, by dyskutować o sposobach mających zapobiec jego konsekwencjom. Podejmowane kontradziałania miały zwykle doraźny charakter i nie były spójne. Zamach z 11 września wymógł jednak zastosowanie czegoś więcej niż tylko doraźnych działań.

Terroryzm stał się więc priorytetem politycznym, od czasów tego zamachu trudno było już wątpić, że efekt psychologiczny terroryzmu znacząco wykracza poza rzeczywiste fizyczne zagrożenie, jakie to zjawisko ze sobą niesie. Nowy Jork doświadczył zniszczeń na skalę wojennych bombardowań. Choć szczęśliwie liczba ofiar szybko zmalała z potencjalnych 50 tys., jak szacowano na początku, do 4 tys., to wizja masowej destrukcji, zarezerwo-